

# O PRACY

J. I. KRASZEWICZ

WYDAWCA: J. I. KRASZEWICZ

— LITWA —

Wydawnictwo Literackie  
ul. Krakowska 10, 31-001 Kraków  
Księgarnia "Praca"

1934

182







Wydawnictwo Księgarni Krajowej  
KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO.

---

# O PRACY

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Najłatwiej djabłu nad tym panować,  
kto się chce bawić zamiast pracować.

35 *Stn*

*Nr 115*

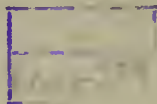
*Oz. I.*

WŁASNOŚĆ

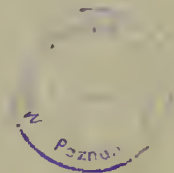
OSWIATY LUDOWEJ W KRAKOWIE

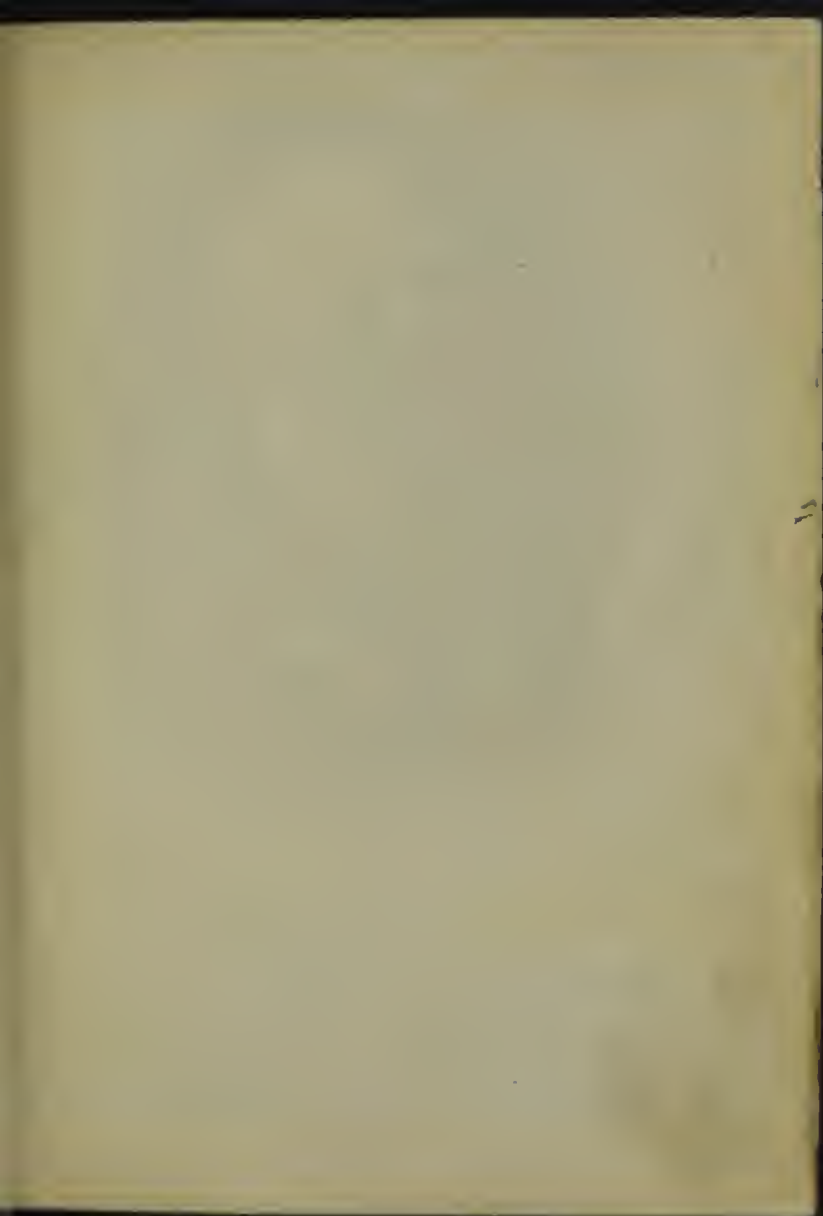
WARSZAWA.  
Księgarnia Krajowa,  
na Krakowskim-Przedmieściu, pod Nr. 45

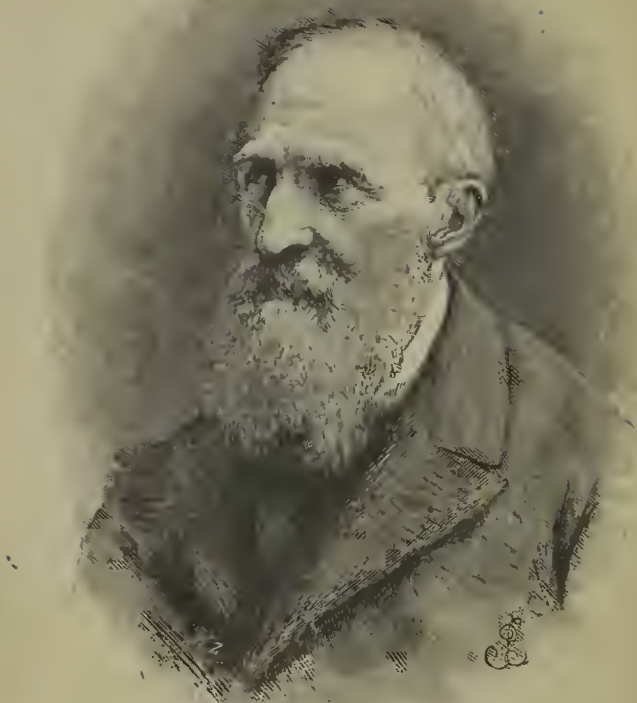
—  
1883.



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 7 Июля 1883 г.







Autor tej książeczki,

**JÓZEF-IGNACY KRASZEWSKI,**

najslawniejszy z żyjących teraz pisarzy polskich, który od pięćdziesięciu kilku lat niezmordowanie i bez przerwy pracując, z górą trzysta różnych książek, a w tej liczbie najwięcej powieści pięknych do druku napisał. Urodził się w Warszawie 1812 roku, uczył się w akademji w Wilnie, gospodarował na Wołyniu, później wydawał gazetę w Warszawie, a teraz mieszka w Dreźnie, stolicy królestwa Saskiego.

*Wydawca K. Pr.*



## PRACA.

---

Na wsi ludzie kopią i orzą, sieją i żną; w lasach polują i ścinają stare drzewa; na morzu i rzekach łowią ryby, płyną czółnami i okrętami; inni po wioskach i po miastach kują, strużą, heblują, pilują, przędą, tkają, przcsiewają, mielą, piszą, rachują, malują, szyją. Wszelaka robota ludzka, czy rękami, czy głową człowiek robi, nazywa się pracą.

---

Człowiek, który pracuje, musi się wysilać albo rękami, albo myślą; potrzebuje na zrobienie czegokolwiek bądź i czasu i siły. Lepiejby mu było może spokojnie odpoczywać, jeść, pić, na piecu leżeć, boby go to nie kosztowało nic, nie zmęczyłby się i ciała by dogodził.

Spytacie się więc, dlaczego człowiek, mimo to, że praca go wysila, zabiera mu czas, któryby mógł poświęcić na spoczynek, mimo że ona go kosztuje, jednak musi pracować?

Przyczyną tego jest najprzód, że prawo Boże w sercu człowieka zasiało nasienie pracy, potrzebę zająć, ochotę odznaczenia się; powtóre, że człowiek, który nic nie robi a żyje, je, pije i zjada to, co drudzy zapracowali, w końcu z głodu umarłby, i ludzie by nim pogardzili i odepchnęli go jako nieużytecznego próżniaka. Widzimy ludzi, co nic nie robią, ale to nie

może trwać długo: żyją zapasem swoim albo cudzym; ale jak w naczyniu, z któregooby wodę brał a nie dolewał nic, nakoniec zabrakłoby wody, tak i człowiekowi w ostatku niestałoby zapasu. Wreszcie próżniak zawsze koniec końcem zasługuje na pogardę ludzi, i żeby był najbogatszy, gdy nic nie robi, nic znaczyć nie będzie.

---

Ten, co nie pracuje, może się przechadzać z założonemi rękami, ale jeżeli jest ubogim, jutro nie będzie miał co jeść; jeśli bogatym, to mu życie zbrzydni i on ludziom stanie się wstrętliwym. Każdy woli być pewnym, że jutro będzie miał co jeść, niż dziś prześpać, a nazajutrz mrzcć głodem. Oczywiście lepiej się zineczyć robotą, niż cierpieć bez jedzenia. W dodatku próżniak choć sobie dogodzi na chwilkę, ale mu ani sen, ani odpoczynek, ani hulanka nie dadzą pokoju w sercu i duszy: sumienie go musi gryźć, a ludzka praca wstyd mu będzie robiła.

---

Gdyby na całym świecie nagle wszelaka praca ustała, łatwo pojmiecie, że bardzo prędko przyszedłby głód i nędza powszechna, i ludzie by wynurzeć musieli. Zabrakłoby zaraz zboża, mąki, chleba świeżego mięsa, jarzyny, boby rolnik, młynarz, piekarz, rzeźnik, ogrodnik odpoczywali.

Odzież, obuwie, wszystkoby się w końcu porozpadało i podarło, nowego nie byłoby zkad wziąć, ani z czego, ani komu zrobić; ludzie by zdziczeli jak zwierzęta i pozdychali z nędzy. Pola, majątki, domy, pieniądze bogatych na nicby im się zdały, bo za gotowy grosz nie byłoby co kupować; grunta nie rodziłyby, sady zdziczały, łąki chwastem porośły, a jakby się nikt niczego nie tknął, na stosach złota z głodu marliby wszyscy. Bez pracy i roboty niema nic. Dzikie owoce, grzyby, jagody nie na długoby starczy-

ły, a chcąc i ich zapas zrobić, trzeba pracować. Przyszłoby więc głód i ludzie musieliby się chyba między sobą zjadać jak zwierzę leśny.

Jeden człowiek, który nie chce pracować, nie zrobi wielkiej różnicy, jeśli inni wszyscy pracują; ale i on wkońcu będzie musiał zebrać, prosić i upokarzać się, co daleko przykrzejsze jest niż najcięższa robota. Silnemu i zdrowemu wyciągać rękę, albo niegodziwym sposobem wydzierać cudze, jest ostatnią nędzą i nieszczęściem, a najmoźolniejsza praca straszniejszą nad to być nie może.

---

## PODZIAŁ PRACY.

---

Spójrzycie na tę małą książkę, z której czytamy: drobna ona jest, a jednak nim się zrobiła, pracowało na nią kilkuset ludzi. Jeden ją napisał, drugi ją przerobił, dalej zecer, co litery drukowane stawia, układał pismo po jednej literce, ustawiał wyrazy, inny potem zaniósł te litery do wyciskania, inny naprowadził czarną masę, aby się wycisnęły na papierze, inny papier podłożył i naostatek wybił czarne na białym. Niedosyć na tém, z każdym arkuszem książki, z każdą kartką ta sama była robota. Papier wydrukowany zanieśli do zeszywania, ktoś go poskładał, inny pozszywał, inny obciął, przylepił okładkę. Dalej ktoś przyniósł książkę, potem ją wzięto na sprzedaż i dopiero się do was dostać mogła.

---

Na tém nie koniec: ten, co pisał i przerabiał, musiał mieć nauczycieli, coby go przysposobili i nauczyli

mysleć i pisać; księgarz także nie od razu i nie sam przyszedł do tego, że począł handlować.

Na książkę potrzeba było papieru, papier się robi ze starych szmat, szmaty są z przędzy, przędza ze lnu; a len ktoś siał, zbierał, moczył, wybijał, prządł, tkał, zszył, znosił, póki nie wyrzucono szmat.

Daléj tak samo litery drukowane nim się wylały z kruszcu, trzeba było rudę kopać, kruszce oddzielić, formę zrobić i t. p.

Papier robił się na maszynie, maszyna téż dużo rąk i głów potrzebowała; każda najmniejsza rzecz nim się zrobiła, zajęła mnóstwo ludzi, kosztowała wiele pracy. Książki przewożono po bitych drogach, na wozach, koleją. Gdyby te wszystkie roboty i robotnicy nie składali się na tę małą książczynę, nie nie-libyście jéj wcale.

Jéno pomyślcie a pomiarkujecie, jak to się praca nad jedną rzeczą dzieli na tyle rąk.

---

Gdyby teraz przyszło jednemu człowiekowi zrobić wszystko a wszystko, co do książki należy: siać len, tkać płótno, ze szmat papier wyrobić, maszyny samemu budować, litery lać, składać i tym podobnie, — za całe życie swoje jednego arkusza książki zrobiłby nie mógł, i to, coby zrobił, nie wieleby było warte.

Musiałby chyba człowiek pisać książkę na skórze, jak to dawniej robili, póki druku nie wynaleźli, i napisałby może jedną. Takie pisanie nie byłoby ani tak czyste, ani czytelne i piękne, jak książka drukowana, i byłaby jedna tylko książka, a druk może ich odbić wiele chcąc. Pisana więc kosztowałaby bardzo drogo, boby człek nad nią długo się mazać, i nie wielu bogaczów mogłoby z niéj korzystać, gdy drukowaną i ubogi łatwo sobie kupić może.

---

Książkę tę więc winniśmy temu, że się na nią dużo ludzi składało, a każdy tylko to robił, co najlepij umiał, co mu przychodziło najłatwiej.

Tym sposobem, jak ta książka, robi się na świecie wszystko; a praca taka, podzielona, daje nam poznać, że na świecie prawem jest, iż nie wszyscy wszystko robią, ale każdy to, co może i unieć.

Zowie się to podziałem pracy.

Każdy człowiek naturalnie, jeżeli ciągle jedno robi, nabiera wprawy, szybkości, zdatności do swojej roboty; weźcie go do innej, straci dużo czasu, nim się do tamtej nałoży. Tak na przykład z tą książką: już zecer, co litery układa, prędko je umie wyszukać i poustawiać; ten co ją zszywa, zna, jak papier złożyć i związać nicią: a im częściej powtarza jedno, tém mu to łatwiej iść musi.

Chcąc się czegokolwiek nauczyć, niema też innego sposobu, tylko jedno długo robić.

Oprócz tej przyczyny podziału pracy, jest jeszcze inna niemniej ważna. Ten, na przykład, co książki opawia, ten co je drukuje, może sobie dostać stosowne narzędzia do swojej roboty; gdyby przyszło jednemu wszystkim kupować, mało by kogo starczyło na to. W dodatku, gdyby narzędzia miał, nie prędkoby się z niemi nauczył obchodzić, jak na przykład z machinami. Wiele zresztą z tych machin jest ciężkich i siły człowieka do nich nie dosyć.

Z tego podziału pracy wynika, że możemy taniej wydrukować książeczkę machiną, która kilka tysięcy kosztuje. Bo machina służy ciągle do drukowania książek i wydaje ich na świat tysiące, a litery, któremi się drukuje jedno, zaraz potem użyte być mogą do innego druku, na inną książeczkę. Tym sposobem, to

co warte tysiące, wypłaca się powoli i powraca kosztą, dając ciągle nowe książeczki.

Tak samo i arkusz papieru do druku, który może wart grosz, robi się na maszynie wartéj kilka, kilkadziesiąt tysięcy, ale ta maszyna w jeden dzień wyrabia ich wielkie mnóstwo.

Gdyby nie taki podział pracy, wszystkoby szło powoli, drogo, i ludzie by wielu rzeczy pierwszej potrzeby mieć nie mogli.

---

Łatwo rozrachujecie, co się zyskuje na podziale roboty, gdy wam powiemy, że teraz można drukowane *Pisno Sw.* całe kupić za kilkanaście złotych, gdy wprzódym był druk wynaleziony, musiano je przepisywać, i kosztowało pisanie kilkaset lub i tysiąc złotych nawet, a zatem mało kto je mógł sobie kupić.

Tak samo książki do nabożeństwa inieł dawnieéj tylko magnaci i królowie, a dziś prosty człowiek za parę złotych może sobie dostać, na czém Boga chwali. Widzicie więc, że wynalazek druku rozpowszechnił słowo Boże, rozlał je pomiędzy ludzi i tém samym wielu poprawił i nawrócił. A ten jeden wynalazek może wam dać wyobrażenie o innych podobnych, które na podziale pracy się zasadzają.

---

## Z A M I A N A.

---

Człowiek mieszkający na wsi, uprawia rolę, sieje zboże, hoduje bydło; stolarz w mieście pracuje koło drzewa tylko, szewc robi buty i trzewiki, krawiec szyje odzienie.

Nie trudne to są zajęcia, nie potrzebujące dużo czasu do nauki; jednakże gdyby przyszło szewcowi pójść za plugiem, albo stolarzowi wziąć się do dratwy, lub krawcowi do hebla, nie łatwoby co zrobili, więc każdy pilnuje swojego.

Ten sam podział pracy, o którym mówiliśmy, trzyma każdego przy jednćj robocie. Szewc może trzewiki zrobić w jeden dzień; gdyby stolarz się do nich wziął, straciłby tydzień, nimby ładajako uszył. Tak samo szewc gdyby sobie chciał stół zrobić, zapłaciłby za heble, za pilę i warsztat, i więcej niżeli stolik wart.

Wieśniak, który pracuje około roli, zbiera, jak mu urodzi, więcćj daleko zboża, niż sam spożyć może; ale mu za to brak butów, stołu, odzieży i t. p. Szewcowi, choć ma butów poddostatkiem, brakuje odzieży. stołu, chleba, i tak każdemu czegoś niedostaje — sam sobie nikt nie starczy.

Otóż z tego podziału pracy wynika, że się ludzie pomiędzy sobą micniać muszą na to, czego mają nadto, a na czćm drugim zbywa. Wieśniak oddaje czćść swojego zboża lub bydło mu niepotrzebne, szewc dostarcza obuwie, stolarz drewnianą robotę, krawiec suknie.

Szewc daje wieśniakowi za zboże lub za bydłę buty, które uszył; daje stolarzowi za stół, krawcowi za suknie, i tak każdy tćm, co mu zbywa, wymienia to, co mu jest potrzebne.

To się nazywa zamianą.

Łatwo sobie wyobrazić, jak taka zamiana jest wszystkim użyteczna.

Tak samo jak stolarz tydzień by może pracował, nimby liche uszył trzewiki, które szewc robi w je-



den dzień; szewc znowu tydzieńby strugał około stołu, na który stolarzowi dosyć jednego dnia.

Gdy więc stolarz buty sobie daje robić szewcowi, a tamten stół bierze od stolarza, zamieniając swą pracę na inną mu potrzebną, każdy z nich oszczędza na tém sześć dni roboty; każdy zyskuje te sześć dni, w ciągu których może pracować nad czém inném.

---

Tym sposobem, jeżeli szewc zamieni sześć par butów zrobionych w dni sześć, a drugi sześć stoliaków,—na inne rzeczy, każdy z nich mieć będzie: ten siedm par butów nabytych za czas w którymby ledwie zrobił jedną, a drugi siedm stołów zamiast jednego stołu. Zamiana więc ten ma skutek, że powiększa nasze zasoby, i daje nam więcej, niżbyśmy mieli, wszystko sami robić będąc zmuszeni.

---

Dopóki ludzie sami sobie wszystko robią, mało mogą używać i muszą być ubodzy. Tak jak niepodobna im sobie wydrukować książki samym, nie mogą porządnie się odziać i mieć do pracy dobrych narzędzi.

Nie mogąc zamieniać, każdy musi sobie sam wystarczyć, i w naszym kraju wiele jeszcze jest miejsc, gdzie się to tak dzieje. Łóżko, na którym odpoczywa człowiek, sukmana, którą się odziewa, miski, na których jé, stół, na którym obiaduje, ława, na której siedzi, są w domu robione, dużo czasu kosztują i nie mogą być bardzo wygodne. Gdyby policzyć te dni, które robota zajęła, na pieniądze, a za pieniądze to wszystko kupić, pewnieby i lepsze było, i może nie tak drogie.

Ale są inne rzeczy, na przykład książki, których jeden człowiek sam nigdy zrobić nie potrafi.



Korzyść, wynikająca z podziału pracy i zamiany, pochodzi ztąd, że dozwala człowiekowi pracować nad tém, do czego ma najwięcej zdolności; a korzyść ta staje się tém większą, im zdolności u ludzi robiących zamiany między sobą są rozmaitsze. Tak na przykład, stolarz meblowy dobry, może łatwiej prostą robotę stolarską wykonać niż robotę kowalską; a kowal łatwiej zrobi klucz, niż najlepszy stolarz.

Zdolności ludzi różnią się bardzo, w miarę jak ludzie w różnych krajach dalekich od siebie i rozmaitych stronach cieplejszych, zimniejszych, inaczéj od Boga stworzonych, mieszkają.

Tak na południe od nas, u Włochów, gdzie jest bardzo ciepło, ziemia rodzi cytryny i oliwę; na drugiej stronie kuli ziemskiej, w Ameryce środkowej, rodzi się kawa i bawełna; w Niemczech i u nas w Polsce jabłka, kartofle, len, pszenica i żyto, a każda z tych rzeczy jest właściwą krajowi i klimatowi. Trudnoby było na przekór słońcu chcieć mieć u nas kawę i oliwę, albo cytryny w Niemczech. Więc gdy nam potrzeba bawełny, cytryn, kawy, a innym pszenicy lub żyta, musimy się inieniać, choć kraje te są od siebie dalekie, tak, jakby to robił stolarz z szewcem, o których dopiero co mówiliśmy.

Pan Bóg w łasce swéj i mądrości dał człowiekowi ochotę używania wszystkich darów ziemi, i otrzymywania ich przez zamianę, aby tym sposobem ludzi do siebie zbliżyć; połączył ich z sobą, i przypomniał im, że są wszyscy braćmi. Muszą, chcąc czegoś dostać, szukać jedni drugich, poznawać się, żyć w zgodzie, uczyć się jedni od drugich, bo gdyby każdy zaniknął się w domu, wieleby mu rzeczy brakowało, którychby sam sobie zrobić nie mógł.

Pan Bóg dał ludziom różne zdolności, a krajom rozmaite owoce i płody, naumyślnie, aby z sobą żyły w zgodzie i braterstwie. Przez te stosunki, handel, podróże i nauka Chrystusowa doszły już przez morza i góry do najdalszych końców świata.

---

Zamiana między oddalonymi ludźmi i krajami takie same ma skutki, jak między sąsiadami; każdy mienia to, czego ma nadto, na to co mu niedostaje; bo zbywająca rzecz nie jest mu potrzebna, a może za nią dostać to, na czém mu zbywa. I tak, jak sąsiedzi mieniając się z sobą, robią użytek z rzeczy, któreby darino się popsuły, tak i oddalone kraje zyskują na zamianach.

---

Ażeby zamiana mogła przyjść do skutku, musi zapewniać jakąś korzyść tym, którzy się mieniają.

Jeżeli naprzykład wieśniak jadący na targ z korem owsa, może go tam przemienić na siekierę, a korzec ten owsa nie był mu ani na zasiew, ani dla chudoby potrzebny, i siekiera kowalowi nieużyteczna: oba zyskali na tém. Wszystko jedno, czy tę siekierę mieniają na owies sąsiedzi, czy ludzie od siebie mieszkający daleko. Mieniają tak samo jedwab', len, cytryny, kawę i t. p. Gdyby te zamiany nie przychodziły do skutku, musianoby się bez wielu rzeczy obchodzić.

---

Są jednak rzeczy, które we wszystkich krajach robić inożna, a jednak otrzymujemy je zdaleka i u siebie nie robimy. Naprzykład prząść możemy wszędzie, a jednakże nici po większej części, szczególniej bawełnę przedzoną, otrzymujemy z Anglii.

Wydaje się to rzeczą dziwną.

---

Można tak samo piec chleb u siebie w domu, a jednak po miastach i bułki i chleb pieką piekarze tylko, dla tego, że tym sposobem mniej on kosztuje, niż gdyby każdy z osobna piec musiał opalać i wypiekać chleb w domu. Wielu gospodarstwom ubogim trudnoby było drzewa kupić na wypieczenie codzienn chleba; inni mogą więcej zarobić niż chleb wart przez ten czas, w którymby musieli miesić i piec. Cóż tu robić? Trudno się obejść bez chleba, i niedorzecznieby było kupować drzewa za złotówkę, aby wypiec chleb, który wart dziesięć groszy. Człowiek, co może zarobić dwa lub trzy złote, straciłby dzień nad robotą, która nie warta połowy. Musi więc udać się do piekarza, i lepić na tym wyjdzie. Otóż tak samo i z niciami, które przędą w Anglii. Dla tego je ztamtąd sprowadzają, że są tańsze, a ci, co by je u nas przędli, więcejby na nie stracili czasu, niż one warte. Nici więc sprowadzone—są dla nas czystym zarobkiem, bo przędąc je w domu, wieleby dni ludzie stracili i nie zrobiliby innych rzeczy potrzebnych; albowymy nie mieli bawelny, która jest użyteczna i bez której obejść się trudno.

---

Chleb drogi i nici drogie, a chleb i nici tanie—są rzeczą zupełnie różną; drogie naturalnie są nie dla wszystkich, tanie może kupić każdy. Tam, gdzie chleb i nici są drogie, nie wszyscy je mieć mogą, i większa część ludzi jest ich pozbawiona. Jeżeli za chleb lub nici musimy zapłacić więcej, niż mamy na to, już one nam nie są dogodne; musimy szukać ich tam, choćby dalej, z kądem ich taniej dostać możemy.

---

Gdzie niema zamiany, nie może być podziału pracy, nędza i barbarzyństwo uciskają ludzi. Gdzie zamiana odbywa się tylko między mieszkańcami je-

dnego kraju, a z oddalonymi krajami niema żadnego stosunku, sprzeciwia się pewnie woli Bożej, która nakazała podział pracy między różnemi częściami ziemi zarówno, jak między mieszkańcami jednego kraju.

## PIENIĄDZE.

Mówiliśmy wam, jak się wszystko otrzymuje zamianą, lecz w wielu razach prosta taka zamiana bywa niemożliwa. Przypuśćmy, że potrzebuje wieśniak korzec owsa zamienić na siekiere, ale kowal nie potrzebuje owsa, a żąda naprzykład butów; więcby wieśniak musiał szukać szewca najprzód, wymienić owies na buty, a dopiero te buty na siekiere, co by go dużo czasu i kłopotu kosztowało.

Takie zamiany, któreby się często trafiać mogły, byłyby uciążliwe dla wszystkich, boby czasem nie jeden raz, ale dwa i trzy razy zmienić trzeba różne rzeczy, póki by się dostało téj, której się potrzebuje. W dawniejszych czasach zaczęto szukać ułatwienia zamiany, i ażeby samemu nie chodzić od jednego do drugiego, wymyślono znaki czyli świadectwa zamiany.

Z takim znaczkim można było pójść do kowala i wziąć siekiere, a on z nimby poszedł znowu i odebrał sobie u szewca buty.

Ale ułatwienie podobne nie jest jeszcze dostateczne, bo znaczek albo pismo nie każdy by przyjął, nie każdy by wierzył, nie byłby pewny, czy trzeci mu odda, co należy i czy swoje odbierze. Nareszeie do-

bre to między kilku znajomymi ludźmi, ale w dalszym kraju, gdzieby podpisu nie znali i podpisującego, na nieby się nie przydały znaczki.

---

Z tego powodu od bardzo dawnych czasów zaczęto do wymiany używać takich przedmiotów, które wszędzie równą i stałą mają wartość, i dano pierwszeństwo kruszcom droгим z powodu, że łatwiej je przewozić i przenosić, że się nie niszczą i nie psują i że szacunek ich jest uznany i przyjęty wszędzie, choćby w najdalszych i najdzikszych krajach.

Późniejsze użycie kruszców jeszcze się stało dogodniejsze, gdy rządy zaczęły je na małe kawałki dzielić, i znaczyć ich wagę i wartość.

---

Dziś szewc zamienia buty na pieniądze, a za pieniądze kupuje chleba; wieśniak sprzedaje owies, a nabywa za to siekiere. Ten, któryby nie dał owsa za siekiere, bo siekiery nie potrzebuje, odda go za pieniądź, gdyż zań dostanie sobie, co zechce.

Zamiana taka z pomocą pieniędzy zowie się zwykłe handlem, i jest dziś więcej we zwyczaju niż inna, chociaż na jedno to wychodzi i zawsze jest zamianą. Nikt pieniędzy nie potrzebuje dla pieniędzy, ale na to, aby za nie mógł kupić, czego zażąda.

---

Za pomocą pieniędzy zamiana staje się łatwą w wielkich odległościach, bo każdy wie w Paryżu na przykład, że gdy mu płacą dwieście złotych, dostanie za nie tyle a tyle korcy pszenicy lub t. p. Pieniądź tylko daje tę pewność, że za niego możemy nie jeden towar, ale wszelki, jakiego potrzebujemy, dostać, gdzie się nam podoba. Gdybyśmy chcieli zapomódz bliźniego, a mieli mu do dania tylko to, co mamy, on zaś potrzebował innej rzeczy, na przykład, gdyby ubogi był bosy, a my zamiast bu-

tów dali mu zboża; coby to on się nakłopotał, nimby zboże dźwigając, na buty przemienił! Dając mu pieniądze, dajemy prędko sposób nabycia tego, co zechce.

---

Gdy raz był wielki głód w ziemi żydowskiej, tam, gdzie się Chrystus Pan narodził, chrześcijanie z Grecji chcieli przyjść w pomoc tamtejszym braciom swoim. Ale niepodobna było posłać tak prędko zboża z Grecji do ziemi żydowskiej, i w Grecji też nie było zbytku chleba.

Chrześcijanie ci więc zrobili między sobą składkę pieniędzy, a sumę uzbieraną apostoł Paweł zawiózł do ziemi żydowskiej, gdzie chrześcijanie użyli tych pieniędzy dla zakupuienia sobie zboża, które prędkiej z bliższych krajów dostać mogli.

---

## FABRYKANT I RZEMIEŚLNIK.

---

Jaki jest użytek z żelaznej bryły? Bardzo mały, póki ona jest bryłą: można jej użyć tak jak ciężkiego kamienia, posłużyć się nią jak ciężarem, wagą, lub do zatkania dziury.

Gdy ten kawał żelaza zostanie wykuty, wyciągnięty na szynę, przerobiony na siekiere, na nóż, nożyce, lub inne narzędzia, uważajcie, jak się staje użytecznym.

---

Bez tych narzędzi nie wielebyśmy rzeczy zrobić mogli, albowiem musieliśmy robić je źle i powoli. Musielibyśmy nie mając rydla i pługa, kopać ziemię rękami; zabierałoby to czasu wiele i mało by ludzi zostawało wówczas do innej roboty, a wszy-

szy byliby biedni i żyliby w stanie najnudniejsz-  
szym.

---

Jaki byłby użytek ze snopka lnu? Bardzo ma-  
ły: możnaby go podesłać, wynościć nim groblę; a  
gdy się len wymoczy, wytrze, wyprzędzie i wytcze  
na warsztacie, służy do uszycia bielizny i na tysiąc  
codziennych potrzeb.

---

Jaki wreszcie użytek z gliny, w której grzę-  
źniemy kiedy błoto, i wozy w niej i chudoba wię-  
zną, że ledwie wydobyć się mogą? Tam gdzie ta  
glina jest, najczęściej na nic się nie przydała; ale  
niech człowiek ją dobędzie i przerobi, co to z niej  
rzeczy! Robi się z niej cegła na budynki i murują  
domy, robi dachówka na pokrycie, miski do jedze-  
nia, dzbanki do noszenia wody, mnóstwo drobnych  
i pięknych rzeczy polewanych, które po sklepach  
sprzedają.

---

Jaki pożytek z drzewa, które nie daje owoców?  
Chyba cień i chłód w skwarne dnię lata. Ściąć go  
nawet nie można bez narzędzia, które zrobić musi  
fabrykant, albo rzemieślnik. Popiłować na tarcice  
bez piły lub tartaku nie można. A z tego drzewa  
poźniej co sprzętu, co różnych wyrobów: domy, sto-  
ły, wozy, czółna i wszelkiego rodzaju dogodności.

---

Najprzód należy Panu Bogu dziękować, że z rze-  
czy na pozór tak nieużytecznych, ręce ludzkie mo-  
gą zrobić tak potrzebne; bo Bóg nic darmo nie stwo-  
rzył, a człowiekowi dał rozum, aby każdą rzecz u-  
miał sobie spożytkować. Otóż ludzie, którzy te nie-  
użyteczne przedmioty unieją przerobić na potrze-  
bne, i dać im nową wartość pracą, zowią się fabry-  
kanci i rzemieślnicy.

---



Rzemieślnik wyrabia albo własnymi rękami, albo narzędziami, których użyć umie, tę dziwną zmianę rzeczy nieużytecznej na rzecz potrzebną i przydatną. Stara się on najprzód robić takie przedmioty, które są w okolicy najużyteczniejsze, które albo potrzeby zaspokajają, albo przypadają do smaku mieszkańcom. Musi się tedy uczyć jak to zrobić, musi sumiennie i mocno wykonać każdą rzecz, bo odpowiada za nią temu, co ją u niego kupił, i robota jego jest jakby on sam. Dobra robota, dobry rzemieślnik; zła robota, zły robotnik. Jeżeli się co zepsuje, złamie, rzemieślnik przychodzi i naprawia; robi stół piękny, potem dorabia do niego nogi; szyje suknię nową dla ojca i przetrabia ją po kilku latach na mniejszą dla jego syna.

Fabrykant, który zwykle ma pieniądze, kupuje maszynę, aby mu ta taniej robiła, i pozwalała użyć choćby człowieka co się nie uczył rzemiosła, aby tylko miał siłę. Najprostsza maszyna jest młyn: ileby to ludzi potrzeba było i ile czasu na mielenie w żarnach, póki by się zmieło to zboże, które we młynie woda, albo na deptaku wół, w kilka godzin zmiele i podsieje? Tak i inne robią maszyny, które obraca albo woda, albo koń, albo para wodna. W fabryce podział roboty jest jeszcze większy niż u rzemieślnika, bo tu każde zatrudnienie oddane jest różnym częściom maszyny, albo różnym robotnikom, którzy jedno tylko zawsze robią.

Maszyna odrazu nie daje nic gotowego do użycia; na przykład młyn nie wypieka chleba, ale przysposabia tylko mąkę, z której piekarz bułki robi: gdy tymczasem rzemieślnik najczęściej odrazu całą podejmuje robotę, i oddaje ją wprost do użycia.

Fabrykant także rzadko tak jak rzemieślnik pracuje dla niewielkiej liczby osób, których potrze-



by zaspokaja; on robi więcéj towaru i szuka potém na niego kupców, zważając tylko jaki towar może być pokupniejszy i potrzebniejszy, jaki zdoła łatwiej zbyć.

---

Fabrykant i rzemieślnik zarówno są użytecznymi ludziami, i można powiedzieć, że są sobie rodzonymi braćmi. Rzemieślnik użyteczny nam jest, bo nabywa zdolności zaspokajania naszych potrzeb, i zawsze jest gotów im zadość uczynić. Fabrykant jeszcze może być użyteczniejszy, bo z profesji swojej stara się, aby wyroby jego były tanie i potrzebom odpowiednie, i zaspokaja żądania daleko większej ilości ludzi.

Tak na przykład weźmy szewca, który jest rzemieślnikiem, jak on nam przydatny co chwila: bo i nowe robi, i stare naprawia i t. p. W fabryce zaś szkła nie dla kilku lub kilkunastu ludzi, ale dla całego niemal kraju wyrabiają się butelki, a muszą się starać o to, aby były mocne, dogodne, tanie i takie, jakich tam ludzie potrzebują.

---

## R O L N I K.

---

Gdyby ludzie nie chodzili koło roli, musieliby chyba żyć korzonkami roślin i owocami drzew, albo mięsem zwierząt dzikich zabitych na polowaniu. Gdyby nie rolnik i gospodarz wiejski, nie byłoby ani lnu, ani wełny, ani bawełny: musiano by się odziewać skórą zwierząt i liśćmi drzew, jak się to do dziś dnia dzieje u dzikich ludzi. Słowem, gdyby nie rola, świat byłby dziki, głodny; człowiek zmuszony bładzić za dzikimi zwierzętami, musiałby żyć z rybołówstwa i leśnemi owocami.

---

Rolnictwo daje nam inne pokarmy i napoje, wyciąga korzyść i pożytek z żyzności, którą Bóg dał ziemi, dla zaspokojenia potrzeb naszych cielesnych. Zajęcie więc około roli należy czcić i szanować jako matkę wszelkiego dobra na ziemi, bo tam gdzie się go jeszcze ludzie nie nauczyli, błędzą nie mając czasu ani domów pobudować, ani sobie innych przysposobić narzędzi do wszelakiego rzemiosła. Dom nawet nieużyteczny jest takim błakającym się ludom, bo nie mogą długo mieszkać na jednem miejscu, i muszą za pożywieniem posuwać się ciągle w inne strony. Są jeszcze do dziś dnia w stepach takie narody żyjące pod namiotami i zowią się koczującymi, ale u nich ani rzemiosł, ani oświaty żadnej niema i być nie może.

---

Rolnik zna, jakie zbóż nasiona przypadają do gruntu, wie, w której porze siać i orać potrzeba, nawozić i kosić; umie on z jednego korca zboża wyrobić dziesięć.

Zna także zwierzęta, wie jak się z nimi obejść, wyhodować, otrzymać z nich mleko, zrobić z niego sэр i masło; pracą rąk swoich żywi sam dziesięć i więcej osób, a tymczasem tamci inneni mogą się zatrudniać rzeczami, i powiększać tym sposobem inną pracą swoje mienie. Tak to się idzie powoli do dobrego bytu i zapasu na złą godzinę.

---

Rolnik to robi z ziemią, co kowal z żelazem, co tkacz z przędzą, co garncarz z gliną. Obszerne przestrzenie ziemi pustej i nieużytecznej użyźnia swym potem, daje im życie, wyciąga z nich pokarm dla mnóstwa ludzi.

---

Rolnik jest w położeniu bardzo szczęśliwem. Powołanie jego nie zmusza go mieszkać w mieście, sie-

dzieć nieustannie za warsztatem lub za stołem: patrzy ciągle na dzieło Boże, podziwiać może cuda Jego wszechmocności i mądrości. Ale rolnik téż ciężko pracować musi. On w pocie czoła zdobywa chleb dla ludzi, bo ziemia nie łatwo daje plony, i wymaga nieustannéj pracy. Tam gdzie nic nie zasiano, wyrośnie tylko chwast i pokrzywa.

---

## K U P I E C.

---

Na co się przydał kupiec? — spytacie może — kiedy on nic sam nie robi i nie wydobywa ani z ziemi, ani z żelaza żadnej rzeczy nowéj, tylko gotowem handluje?

Nie robi on jak rolnik, powiecie mi, który zasięwa korzec kartofli, a dobywa ich z ziemi dwadzieścia; ani jak rzemieślnik, który przędzie wełnę, tka sukno: on tylko kupuje tanio a sprzedaje drogo, ot cała sztuka. Nieraz to tak mówią, ale niesprawiedliwie; posłuchajcie trochę, a zrozumiecie, że to inaczej się tłumaczy.

---

Kupiec także wyrabia coś tak samo, jak rolnik i fabrykant, tak samo jak gospodarz, który rzuca w ziemię korzec kartofli, aby z niéj wyciągnąć większą ich ilość, tak samo jak fabrykant, który wełnę kładzie pod maszynę i zamienia ją na sukno. Kupiec ładuje pszenicę i drzewo na statek, wiezie je, sprzedaje i w kilka miesięcy później na tymże statku przywozi żelazo, nici, kawę, cukier, które zamieniał na drzewo i pszenicę.

---

Wszakci to zupełnie toż samo, jakby swojemi fli-sami i ludźmi zasiał drzewo i pszenicę, zebrał na-

tomiaś żelazo i nici. On także zasiewa, czeka i zbiera, i jak rolnik żnie zboże, tak on przywozi co potrzeba dla kraju: czy sól, czy żelazo, czy perkal, czy tam inne rzeczy. Więc wszystko jedno jakby je sam zrobił.

---

Gdyby nie było kupca, fabrykanciby sobie rady nie dali: musieliby sami dostawiać wszystkiego, co im do fabryki potrzeba. Gdzie tylko nie ma handlu, tam fabryki źle idą, bo fabrykant musi sam robić za dwóch, ryzykować pieniądze, kłopotać się handlem, i już nie ma tyle czasu na dogłądanie fabryki.

---

Kupiec tak jest potrzebny dla fabryki, jak sam fabrykant: przynosi mu materiał, i zabiera towar z fabryki, a rozwozi między tych co go potrzebują. Fabrykant także sam nie tka, nie farbuje, nie postrzyga, ale używa do tego robotników, którzy robią pod jego dozorem.

Sukno wyrobione dopiero wówczas rozchodzi się między tych co go potrzebują, gdy przejdzie przez ręce kupca, bo on je wiezie tam gdzie je potrzebują, i pośredniczy między fabrykantem a potrzebującym.

---

Naprzykład książeczki tej nie macie wprost ani od tego co ją pisał, ani od tego co ją drukował, ani od papiernika; oni się do dania wam jej przyłożyli wiele, ale gdyby nie księgarz co handluje książkami, rozwozi i wystawia na sprzedaż, nie mielibyście jej ani tak łatwo, ani tak prędko. On ją kupuje i rozprzeda je ludziom. Tak więc, kupiec każdy, który siedzi za stołem, równie jest pożyteczny, choć niby on nic nie robi, jak rolnik i fabrykant; on także stwarza rzecz jak oni swoją pracę; on pobudza rolnika i rzemieślnika do roboty, bo ci wiedzą, że od nich kupi gdy mieć będą zboże lub wyrób jaki, a imię jego oznacza tylko

rodzaj pracy i sposób jakim on przysługuje się ludziom, chociaż inaczej, ale nie mniej skutecznie jak rolnik i rzemieślnik.

---

## NAUCZYCIEL.

---

Teraz uważmy, jaki jest los człowieka, który nie umie ani czytać, ani pisać, ani rachować. Musi on wszystko robić na wiarę cudzą, nie może się nigdy sam przekonać czy to prawda, co drudzy mówią. Jeżeli ruszy w drogę, nie ma wiadomości od krewnych, ani rady od przyjaciół, ani uspokojenia z domu, bo listu nie przeczyta, a gdyby mu go napisali, musi komu dać, aby mu powiedział co tam jest, i spuścić się na to, co mu tamten powie. Ztąd idzie, że mało co nauczyć się może i musi być najlichszą, najcieńszą a najmniej płatną pracą zajęty; nie można go na targ posłać nawet, boby się z pieniędzy nie wyliczył.

---

Jeżeli jest człek gospodarzem, a czytać umie, to się dowie z pisma, gdzie może sprzedać najlepiej zboże, po jakiej ono cenie w mieście; z książek może się nauczyć gdzie bydło piękne, gdzie i jak je hodują, gdzie jak tam chodzą koło roli, i jakie ludzie obynślają sposoby, żeby zboże lepiej wydawało, a rola więcej rodziła.

Jeżeli handluje, to mu łatwo przeczytać, co gdzie płacą w oddalonych krajach, i może sobie porachować czy zyszcze, czy straci, prowadząc tam swój towar, a kupując to, co tam ziemia rodzi.

Jeżeli ma dzieci, może do nich napisać, posłać im dobrą radę, dodać im otuchy do pracy. A przyjdzie płynąć statkiem takiemu co umie pisać i czytać, to

sobie obrachuje choć w nocy po gwiazdach, gdzie się znajduje, i zapisze sobie co wydał i na co ekspensował, i może sobie każdą razą zajrzeć do książki, a znajdzie w niej każdy grosz. Umiejąc czytać i pisać, można się już łatwo innych rzeczy nauczyć, i dojść do wszystkiego: do majątku, do znaczenia między ludźmi, a co lepiej jeszcze, do poznania prawdy i prawa Bożego.

---

Widzicie z tego, że los ludzi, którzy czytać i pisać umieją, wcale jest różny od tych, co się nie uczyli. Zastanówcie się, że nie umiejący nic skazani są przez to na pracę cięższą; gdy drudzy mogą dojść wysoko, i zdobyć co zechcą, byle starali się. Czémże się to i przez kogo dzieje? Oto przez nauczyciela.

Tak, swoją pracą ludzi przerabia nauczyciel i zmienia ich, dając im naukę; całe też narody pozabawione nauki i nauczycieli, przez to w biednym stanie gnuśnieć muszą. Wieśniak i lud, który nie ma nauczycieli, nie umie czytać, pisać i rachować, musi być mniej do pracy zdatny, wielu rzeczy nieświadomy i uboższy od wieśniaków i ludów, które mają nauczycieli i czytać i pisać umieją.

---

Nauczyciel wprawdzie nie piecze chleba jak piekarz, ani tka sukna jak fabrykant, ani handluje cukrem i kawą jak kupiec, ani sprzedaje kartofle jak rolnik, ani pisze wyroki i daje na stemplu pozwolenia jak urzędnik; a jednak przysługuje się bardzo wiele ludziom swą pracą, tak właśnie jak i tamci, bo uczy ich tego, co wiedzieć powinni dla pokierowania swojemi interesami, dla porozumienia się przez pisma gwoźli zamiany tego co mają, na to co potrzebują.

Jak fabrykant przerabia kawał żelaza na użyteczne narzędzia, tak nauczyciel z dziecka nieużytecznego i nieumiejącego nic, robi człowieka pożytecznego i roztropnego.

Jestto praca, która się na pieniądze oszacować i zapłacić nie daje, a ludzie i kraje mający nauczycieli, winni są im niezmierną wdzięczność, za ich wielkie i ciężkie poświęcenie się.

## URZĘDNIK.

Wielu ludzi mówi sobie: na co się nam zdali urzędnicy i władza? co oni robią? Te papiery, które podpisują, ani karmią, ani poją. Pobierają podatki od nas, a w zamian nam nic nie dają.

Zastanówmy się tylko, czy te papiery w istocie na nic się nie przydały? czy urzędnik jest w rzeczy samej nieużytecznym. Wyobrazcie sobie co by to było, gdybyśmy nie mieli żadnego prawa i osób pilnujących porządku i spełnienia prawa? Sąsiad by ci się worał w pole, zabrałby sobie źródło i poić w niem bronił, a jakby był silniejszy, musieli byście mu radzi nie radzi ustąpić. Bo gdzieżby się wówczas pójść poskarżyć i do kogo udawać? Jakbyście nie mieli siły, co począć? Słabszy byłby zawsze uciśnięty. Wreszcie gdybyście i równą z sąsiadem siłę posiadali, przyszloby bić się o każdą iniedzę i kułakować przy studni, żeby wody dostać.

Albo przypuście, że gdybyście wyszli z pługiem w pole, nachodzi jaki człowiek waszą chatę, zabiera z niej co znalazł, obdziera spiżarnię, uprowadza dobytek: gdzie pójść szukać sprawiedliwości?



Musielibyście tedy sami gonić za rozbojem lub złodziejem, a drudzyby się jeszcze naśmiewali, bo gdybyście i dognali go, a był silny, jakże go zmusić, aby wam powrócił co zabrał? W istocie znaleźlibyście, dajmy na to, gromadę przyjaciół, krewnych, braci, ale złodziej mieć może spółników i bronić się. Przyszłoby do krwawej bójki, a w najlepszym razie, choćbyście może odzyskali skradzione, przyszłoby je opłacić krwią i dużo na to stracić czasu. Nie lepijże co roku opłacić podatek, aby za to urząd czuwał nad wami i bronił w potrzebie?

Gdzie nie ma urzędu i prawa, dokąd się uda taki, któremu zboża z pola skradziono, albo podpalono domostwo?

Musiałby dzień i noc wartować koło swojego mienia, albo najmować wartowników, a toby mu pewnie więcej kosztów wyniosło niż opłacony podatek.

Urzednicy więc także stwarzają coś i wyrabiają, bo oszczędzają ludziom czasu, którego by oni na nieustanne czuwanie wiele szafować musieli, oszczędzają im pieniędzy i niepokoju.

Już gdyby nic więcej tylko czasu oszczędzili, to tym samym to, co przez ten czas zrobione być może, im bylibyśmy winni.

Nie bardzo to dawne wieki temu, jak we wszystkich krajach człowiek nie mógł się wybrać w podróż bez szabli i pistoletów, bo byli zbójcy po lasach i gościńcach, którzy na podróжных czatowali, obdzierali ich i czasem zabijali.

Ale nie zawsze człowiek mógł mieć szablę lub strzelbę, a czasem nie dał sobie rady z nimi nawet i bronić się nie mógł.

Teraz wszędzie można bezpiecznie podróżować bez broni; rzadko się trafia, aby kogo na gościńcu na-



padli. Cóż sprawia tę zmianę? Oto postrach prawa i pilność urzędu.

---

Niezbyt także dawno temu, po wielu miejscach nie było dróg dobrych, i w niektóre zakątki kraju trudno się było dostać po przepaściстых grzędzawiskach i wąwozach. Jechać było potrzeba przez pola, przez lasy, i mała podróż dużo czasu i męki dla dobytku kosztowała. Teraz przez godzinę dalej się człowiek dostanie, niż dawniej przez dzień cały. A cóż dopiero gdy przyszło wiczyć ciężary, towar jaki, to i w drodze zamoknął i drogo musiano opłacać furmanów, bo oni dużo czasu tracili i utrzymanie koni ich kosztowało.

Lepsze drogi bito, żelazne i inne porobione z dochodu podatków. Gdyby nie to, nigdyby sami mieszkańcy nie zgodzili się na porobienie dróg, na wyznaczenie gościńców, i byłoby to, co się trafiło w jednym kraju pół włoskim, pół niemieckim, należącym do Austriaka, który się zowie Tyrolem, gdzie drogi każda wieś sobie robiła i poprowadzili je umyślnie przez wysokie góry, aby podróżni dłużej jechali, więcej pieniędzy w ich kraju tracili i opłacali się jeszcze drogo przewodnikom.

Zresztą mało by kto pomyślał o drogach, każda wieś z osobna ledwieby u siebie bliższe jako tako wysypała, a dalszych ani nadziei.

Trafiało się także, iż jeden drugiemu co pożyczył albo wziął na kredyt, a odzyskać miał od dłużnika; i ubogiemu często nikt pożyczyć też nie chciał, bo nic miał pewności odebrania. Ubogi też ani do warsztatu, ani do rzemiosła przyjść nie mógł, nie dostając pieniędzy. Dziś każdy człowiek, który nic złego nie popełnił, może znaleźć kredyt u ludzi na pieniądze i inne przedmioty, obowiązując się je zwrócić w na-

znaczonym czasie, bo gdyby nie oddał, rządby dług dla wierzyciela wyzyskał.

Dla tego uznać potrzeba, że urzędnik ma także zasługę i użytecznym jest społeczeństwu.

## UŻYTECZNOŚĆ I CENA RZECZY.

Książka do nabożeństwa, na której się modlicie, może kosztować trzy lub cztery złote.

Książce téj winniście, że was uczy obowiązków względem Boga i ludzi, że z niej czerpicie pociechę w strapieniu, jest więc wam bardzo potrzebna, a trzy, lub cztery złote są małą rzeczą w stosunku do jęj wartości.

Ten, który umie się modlić, w całym życiu znajduje radę i uspokojenie, a trzy lub cztery złote może zarobić z siekierą w jeden dzień. Widzicie ztąd różnicę użyteczności rzeczy i jęj ceny. Użyteczność książki zależy od korzyści, jaką z niej wyciągacie; cenę stanowią te trzy złote, któreście za nią zapłacili. Może się jednak trafić, że komuś książka jest niepotrzebna, bo umie na pamięć wszystkie w niej zawarte modlitwy; takiby za nią nie dał trzech złotych, chyba żeby ją drugiemu odprzedać potém. Ztąd zrozumiecie, że użyteczność jednéj rzeczy nie dla wszystkich może być jednakowa; że książka ta naprzykład dla was jest pożyteczna bardzo, a dla drugiego niepotrzebna. Cena więc rzeczy nie stanowi jęj użyteczności.

Możeście kiedy byli w miasteczku na licytacji, i widzieliście na nią, dajmy na to, dwa stołki zupełnie jednakowe i równo warte. Sprzedają najprzód jeden i dają za niego trzy złote, dalej cztery, pięć, sześć, aż nareszcie kupuje go ktoś sobie za tę cenę, bo już więcęj nikt nie daje. Następuje licytacja na drugi

taki sam stółek: dają zań dwa, trzy, cztery. Wyżej już nikt nie ofiaruje; choć stółek taki dobry i tak mocny, i tyle wart co pierwszy, sprzedają go za cztery złote. Oba stołki zupełnie były jednakowe, więc ani robota ich, ani dogodność nie wpłynęły na tę cenę, a przecież jeden się sprzedął za sześć, drugi za cztery. Nie można nawet powiedzieć, ażeby jeden był muićj użyteczny niż drugi, bo ten co dał za niego cztery złote, może nie ma w domu na czém siedzieć, a ten co zapłacił sześć, ma stołków u siebie kilka. Stółek więc mógł być użyteczniejszy temu, co tanićj kupił, niż temu co drożćj; ale ten co dawał cztery złote, nie miał więćj nad to co dał. Nie można także powiedzieć, by użyteczność jednego stołka była mniejsza niż drugiego. Gdyby ten, co kupił pierwszy, miał jeszcze kilka złotych, nabyłby może i drugi.

Prawdopodobnie także, ten co dał za drugi stółek cztery złote, i ten co dał za pierwszy sześć, oba zapłaciliby za nie drożćj, gdyby więćj kto licytował i dawał wyżej od nich. Okazuje się z tego, że cena rzeczy zawisła od liczby osób, które jej żądają i od ich zamożności, to jest od ilości pieniędzy jaką mają.

Chlćb jest niezawodnie najpotrzebniejszą dla każdego rzeczą, bogaty i ubogi go żądają, a jednak jest to rzecz najmniej droga; gdy wino naprzykład albo kawa, rzeczy zbytkowe, tylko nie dla wielu osób służą i nie są konieczne, a daleko drożćj się płacą. Tam nawet, gdzie wino się robi, można za cenę jednćj butelki dostać chleba na kilka dni. Gruba oponćza sukienna potrzebna każdemu od chlćdu i dla okrycia, wiele tanićj kosztuje niż jedwabna materja, która tylko przydałaby się do stroju.

Przyczyną, dla którćj powszechna potrzeba chleba i oponćzy sukiennćj nie podnosi do zbytku ich ceny, jest to, że chlćb i sukno otrzymują się mniejszą

pracą i w większej ilości niż wino, kawa i jedwab' a także dla tego, że chléb i sukno będąc potrzebowane przez wszystkich, wyrabiają się w większej ilości, bo ten co je ma, prawie pewny jest, że je sprzeda, a na wino, kawę i jedwab' nie zawszc znajdzie się kupiec i trzeba czekać na niego i szukać go.

Okazuje się ztąd, że jak na targu, gdy wiele owsa nawiozą, a mało na niego kupujących, owies się tanio sprzedaje, tak i z chlebem i innemi rzeczami się dzieje: gdy wiele towaru a ochotników mało, cena spada; gdy kupujących dużo a mało towaru, cena się podnosi. Zależy więc od tego cena, ile jest towaru i kupujących.

---

Widzicie więc, że wartość rzeczy jest stosunkowa: nie można powiedzieć, że to jest warto tyle, ale jak co komu; a cena zależy od ilości rzeczy i potrzebujących, i ustanawia się zawsze tém, czego wiele lub mało, gdy pokup mały lub wielki.

---

Cena zboża może tu służyć za przykład codzien się powtarzający. Słyszemy nieustannie ubogich obawiających się nieurodzaju i dziękujących Bogu w kościołach, gdy da dobre żniwo. Otóż jak się to dzieje: gdy zboże nie urodzi, staje się tak drogiem, że go ubodzy kupić nie mogą; bo wówczas towaru jest mało, a kupujących za wiele. Przeciwnie, gdy zboże się obrodzi, towaru dosyć wszędzie, kupców mało, i cena spada.

Tak ze wszystkiém.

---

## W Ł A S N O Ś C.

---

Słyszeliście zapewne, jak to bywały u nas wystawy zwierząt i popisy robotników około orki, a temu

co piękniejsze bydle wychował lub orał lepiej i prędzej, rozdawano nagrody. Cobyście powiedzieli na to, żeby temu co nie pracował i nie umiał orać porządnie, dano nagrodę? Musielibyście osądzić, że nie wart był nagrody, bo na nią nie pracował, gdy ten co otrzymał, musiał się mozolić, aby na to zasłużył.

Próżniak, który nagrody nie dostał, mógłby powiedzieć, że i on tych stu złotych potrzebuje także, więc mu je dać należało. Ale nie w tém rzecz, bo gdyby był chciał, a pracował, i on by sobie nagrodę mógł zarobić; a ten co ją wziął, został słusznie zapłacony za trud, gdy próźniak wolał na piecu leżeć i nic nie robić. Dodaćby jeszcze można, że próźniak choćby dostał sto złotych, toby z nich pocziwego użytku nie zrobił; kiedy pracowity człowiek i oszczędny, nie straci ich, ale pomnoży.

Tak samo i z innemi rzeczami na świecie się dzieje. Człowiek pracowity, pilny, stateczny, nabywa wiele rzeczy, których nigdy próźniak mieć nie będzie, bo on swoją pracą tworzy wiele pożytecznego i przysługuje się wszystkim; każdy go potrzebuje, każdy mu rad, a po próźniaku nic nikomu, tylko ciężar.

Ludzie więc wypłacają się pracowitemu, który może dojść gdzie tylko zechce, i nie ma słusznej przyczyny, żeby ten co pracuje, nagrody ustępował temu, który nic dla nikogo nie robi: chybaby to uczynił z miłosierdzia i litości.

Nagroda jest pożądana jako cena pracy i za usługi; nie odpowiada zawsze wartości tych usług, ale nie daje się samemu człowiekowi tylko jego robocie, i nie chodzi o to, kto zrobił, ale co zrobił.

Nagrody, które rozdają pracującym, są téj samej natury co nabytek, jaki sobie człowiek przy-

sparza swoją pracą. Gdyby był osamotniony, człowiek zbudowałby sobie porządniejszy dom, zrobiłby sobie lepszą odzież, otrzymałby żniwo obfitsze niżeli leniwy. W społeczeństwie żyjąc, gdzie podział pracy ma miejsce, robi on nie tylko na własną swoją potrzebę, ale zarazem dla drugih. Społeczność dając inu w zamian inne przedmioty, tém samém jego pracowitość wynagradza.

---

Głównie tą nagrodą jest **własność**. Pojmujecie, że ona **należec musi do tego, kto ją nabywa pracą**; on właściwie bowiem tworzy ją **swoim trudem i oszczędnością**. Gdyby nie pracowano, społeczność nie miałaby tyle zbywających owoców pracy swój, które może rozdawać ubogim. Ten który mniej pracuje, mniej też ma prawa do wszystkiego, a nie pracujący wcale, żadnego nie ma prawa do własności.

---

Wszystko co człowiek nabywa pracą: zapłata robotnika, żniwo rolnika, zysk kupca, pensja urzędnika, zowie się własnością. Jedni tę własność zużywają na swoje potrzeby i przyjemności; drudzy część jój tylko zużytkowują, i odmawiając sobie przyjemności i uciech, oszczędzają na przyszłość.

---

Widoczném jest, że własność, chociaż nie zużytkował jój kto zaraz, jest przecie jutro także własnością tego, który ją nabył pracą. Ma on prawo zupełne zachowania jój póki mu się podoba, i nikt nie może go zmusić do uczynienia z nią jak tylko to, co on sam chce. Człowiek rozporządza tém, co stworzył: rzeczą, któraby nie była, gdyby on jój pracą nie zrobił.

---

Jest wielką pociechą dla ludzi, zostawić co dzieciom po sobie; starają się téż o to usilnie, i nietyl-

ko że nie potrzebują całkiem co zarobili, ale oszczędzają do ostatniego dnia życia. Tym sposobem dzieci otrzymują gotowe to, czego one same nie zapracowały, ale nie biorą jednak tego darmo.

Na to co im zostanie, pracował ich ojciec, który sobie ujmował i oszczędzał. Przekazuje on im swe prawa; a że własnością swoją może rozporządzać jak chce, to, co im oddaje, należy do nich. Gdybyśmy temu chcieli zaprzeczać, musielibyśmy utrzymywać, że ojciec własną pracą i dziedzictwem po sobie nie może rozporządzać. Łatwo dowieść, że gdyby tego prawa (zostawiania po sobie dziedzictwa dzieciom) ludzie nie mieli, nie chcieliby ani pracować, ani oszczędzać, i ludzkość by na tém straciła, boby mniej było pracy i mniej wogóle dostatku. Każdyby tylko tyle zarobił, ile mu na dzień potrzeba, a mało by co zachował, nie mogąc tego oddać po sobie komu pragnie. Nie zbierałyby się kapitały, które są tak potrzebne dla wszystkich, i społeczność byłaby pozbawiona korzyści, jakic wyciąga teraz ze spadków, które w jednych rękach gromadzą znaczne summy, owoce pracy i oszczędność kilku pokoleń, służące do nowych przedsięwzięć na wielką skalę.

---

## KAPITAŁ I PROCENT.

---

Ten, kto ma swój własny pług, może uprawiać daleko większą przestrzeń pola, niż ten, któremu go braknie. Pług więc daje właścicielowi zarobek, jakiego bez niego nie miał. Gdyby ten, który pługa własnego nie posiada, chciał go pożyczyć u drugiego, tamtenby miał prawo mu go odmówić i odpowiedziałby mu:



— Jeżeli ci dam mój pług, za pomocą którego uprawiam pole, to sam nie będę miał czém orać i stracę korzyści, jakic z niego ciągnę.

Ten, któremu brak pługa, czując jego potrzebę odpowie na to: że gotów dać coś za pożyczenie, albo podzielić się tém, co zarobi pługiem, z tym co mu go pożyczcy. Może mu ofiarować zboże, które otrzyma, lub pieniądze ze sprzedaży jego wzięte.

Tak samo z ziemią. Ten który posiada pole orne, może powiedzieć: jeśli ja je sam zaorzę i zasieję, będę miał z tego przychód; jeśli chcesz, abym ci na moim polu siał pozwolił, wynagrodź mnie za to cohyd z niego miał, gdybymi je zasiewał.

Tak samo naostatek z pieniędzmi; ten który je ma, może także powiedzieć: za te pieniądze kupiłbym sobie pług, pole, dom, któreby mi dały korzyść lub przyjemność; jeżeli więc pożyczę pieniądze, muszę wymagać wynagrodzenia od tego, który wzięwszy moje pieniądze, będzie z nich korzystał.

Pług, pole, pieniądze, wszystko co służy człowiekowi za pomocnika w jego pracy, dla zwiększenia dobrego bytu, są to kapitały. Wynagrodzenie wymagane przez jednych, dawane przez drugich za tego pomocnika, nazywa się procentem, czynszem, opłatą, rozmaicie, wedle tego jak za co się daje.

---

Oczywistą jest rzeczą, że ten który posiada kapitał, ma prawo z jego owoców korzystać, bo kapitał jest jego własnością, a każdy z własności swęj ciągnie korzyści, jakie może.

Mówią wszakże często ludzie: niech korzysta z własności ten, kto ją nabył pracą i oszczędnością, ale kapitalista bierze procent, czynsz, opłatę, choć na nie nie robi. Czy to sprawiedliwie?



Ale gdyby ten co posiada pług, zamknął go nieużywając sam, i nie pożyczał nikomu; toby en co pługa nie ma, nie orał, nie siał pola, leżałoby odłogiem, i onby nie miał korzyści i mniéjby zboża było na świecie, a niedostatek chleba byłby przyczyną nędzy i głodu dla wielu. Czy nie lepiéj więc coś dać za pożyczenie pługa, a zarobić na tém i zboża ludziom przymnożyć?

Więc ten co pożycza swojego pługa, przyczynia się do tego, że jest zboża więcéj; a nie darmo téż bierze coś za swój pług, bo musiał go albo kupić za pieniądze zapracowane i oszczędzone, albo sam zrobić, a czas na to i pracę poświęcić. Więc mu się słuszenie należy wynagrodzenie za dawny jego trud i oszczędność.

Tak samo z najmem domu, pola lub pieniędzy, jak z tym pługiem, wszystkie te rzeczy dają korzyści, którychby nie było, gdyby na takowe nie zapracowano: one wszystkie powstały z dawniejszój czyjéjs pracy. Tę téż dawniejszą oszczędzoną pracę właściciel jój pożycza, a w nagrodę bierze czynsz, procent, opłatę.

Wszystkie te przedmioty jednak nie dałyby korzyści, gdyby do nich nie przyłączyła się praca nowa; to, co się płaci za pożyczenie, nigdy nie wynosi tyle, ile się może wyciągnąć korzyści z tego, co nam wynajęto. Gdyby ten co pożycza pług, musiał za niego tyle zapłacić, ile warto całe zboże, które nim zarobi, wolałby się obchodzić bez pługa i ziemię rydlem skopać, albo jój nie uprawiać.

W wielu jednak razach, procent od kapitału, oprócz płacy za dawną pracę czyli nabycie go, zawiera w sobie jeszcze wynagrodzenie za użycie pożyczonego kapitału i opłatę dla właściciela za to, że

waży go pożyczając i ryzykuje iż nie odbierze wcale. Zwykle to wynagrodzenie mniejsze jest, gdy idzie o pieniądze gotówką dane, większe—gdy się pożycza jaki sprzęt lub narzędzie: bo pieniądz się nie zużywa i nie traci wartości swój, a pług naprzykład, lub inna rzecz może i musi się niszczyć przez użycie. Procent téż tém bywa mniejszy, im bezpieczeństwo jakie właściciel kapitału znajduje jest większe, że odbierze go z pewnością.

Tak naprzykład, kiedy się pożycza na ziemię, której sprzedaż może z pewnością powrócić pieniądze, procent bywa wymagany mniejszy, bo ziemia nie traci na wartości, ale jęj nabywa coraz większję.

Ci co pożyczają nie dając ani zastawu, ani rękojmi żadnej, na osobistą odpowiedzialność, płacić muszą większy procent, bo pewność odebrania mniejsza, bo od ich pracy, od zdolności, od powodzenia, od życia nawet nie zawisło oddanie długu. Pożyczający im ryzykuje, i podnosi procent, aby się za niepewność wynagrodził.

---

## BOGACI I UBODZY.

---

Bogaty człowiek mieszka w domu obszernym. zawierającym wiele pokojów, obieia złociste, franki kosztowne, sprzęty wytworne; trzyma powóz i konie, na stole jego codzieln po dwanaście półmisków, ubiera się, stroi, ma klejnoty, suknie cienkie, rękawiczki, jeździ do teatru i na koncerty, słowem dobrze mu się dzieje.

Przy téj samęj ulicy bogacza, żyje sto rodzin ubogich, które po większjęj części mieszczą się każda w jednę izdebce, mają ledwie jeden stół, parę stołków lichych, często braknie im łóżka, karmią się kartoflami i chlebem, odziewają w łachmany, nie mają za

co drzewa kupić w zimie aby się ogrzać, i na utrzymanie tego nędznego życia muszą całymi dniami pracować po fabrykach lub w polu.

Wielka jest zaprawdę różnica tych dwóch rodzajów życia, i każdy człowiek miłosierny radby, aby ona ustała. Ale jakże tego dokazać?

---

Ludziom bez zastanowienia zdaje się to rzeczą bardzo łatwą; powiadają oni sobie, nieszanując cudzej własności, że nalczałoby odebrać bogatym tylko a rozdać ubogim.

Pokazaliśmy wam wyżej jednak, że to co kto ma, z zupełnym prawem używać może i nikt mu tego odbierać nie powinien.

Ale przypuśćmy na chwilę, że się tak stało, jak chcieli ci ludzie bez zastanowienia: że nic poszanowano własności, i odebrano bogatemu to, co on, albo ktoś z jego rodziny, zapracował.

Jest obok sto rodzin ubogich, przypuśćmy, a licząc na każdą rodzinę po pięć osób, wypadnie pięćset osób, między które należałoby podzielić to, co odebrano bogatemu. Znalazłoby się i więcej ubogich, którzyby się upomnieli. Bogaty miał ziemię albo fabrykę. Gdyby bogatemu je odebrano, jużby ich sprzedać nie można, bo któżby je chciał kupić, gdyby nie był pewny posiadania i mógłby się obawiać, że i jemu jutro własność tę odbiorą. Jeżeli odebrano jednemu, takim samym prawem możnaby i drugiemu wziąć potem.

---

Potrzebaby więc ziemię podzielić. Ale nie każdyby chciał ziemi i mógł ją uprawiać; drugi nie miałby siły, wołałby wziąć co innego niż kawałek ziemi, odstąpiłby swoją część za jaki sprzęt lub fraszkę; jużby tedy równości nie było, i znowu jeden był-

by bogatszy od drugiego, a co daléj to gorzej, bo ten coby wziął więcéj, dorobiłby się łatwiej.

Gdyby jednak zakazano sprzedawać ziemię, musieliby wszyscy zostać rolnikami, nie byłoby podziału pracy, swobody w wyborze jéj i ludzie byłiby biedni. Człowiek czynny nie mógłby oszczędzonego grosza używać więcéj, a jednakże on zawszeby miał i zarobił więcéj od leniwego.

Gorzejby jeszcze było, gdyby przyszło dzielić fabrykę. Te maszyny, które wszystkie razem jedna drugie pomagają i służą dobrze gdy się podtrzymują, a warte są wiele, bo oszczędzają dużo siły i czasu; gdyby je podzielono na pięćset kawałków, dla pięćuset ludzi, na nicby się nic zdały i ledwieby je jak stare żelaztwo użyć można. Fabryka by upadła.

Łatwo ztąd wniesić, że podział cudzej własności nie zubożyciłby ubogiego, a byłby wielką niesprawiedliwością. Bogaty nie mógłby już dostarczyć roboty kilkuset ludziom, których używał wprzód do budowania domów, fabryk, do gospodarstwa; nie byłoby bogatych. Każdyby dla siebie pracował, i koniec końcem ledwieby ludzie żyć mogli, bo wiele rzeczy, które dziś i ubogi mieć może, takby podrożały, żeby ich nikt się nie dokupił.

Niktby nie oszczędzał, nie byłoby więc kapitałów, nie byłoby dochodów i zapasu na starość lub czasy głodu. Podzieliwszy majątek bogatego, ubodzy byłiby ubożsi jeszcze niż przedtém.

Ale gdyby nawet i nie tak być miało, gdyby można własność bogatego podzielić nie niszcząc jéj i nie odbierając wartości, gdyby te sto rodzin, o których mówiliśmy, rozdzieliły się dochodem bogacza, dzieląc jego majątek: czyby i z tém lepiéj było? Dziś te rodziny zyskują razem za robotę bli-

sko czterechset złotych dziennic; jest to mało i ledwie starczy na wyżywienie, odzież i pierwsze potrzeby owych pięciuset osób. Bogaty może mieć dziennie dochodu, dajmy na to dwieście złotych; jeżeli zarobku ci ubodzy mieć nie będą, jaki mieli, a natomiast rozdziela się dochodem bogacza, będą o połowę ubożsi jeszcze niż byli.

Powiecie może, iż nie powinni stracić tego, co zarabiali wprzód; ale mylicie się, bo wszystko co bogaty używa, każda dwuzłotówka, którą wydaje na zbytki nawet, jest zarobkiem ubogiego, co te rzeczy robi, i pracą przygotowuje. Jeżeli nie będzie bogatego coby kupił, i roboty też ustaną, bo nie znajdzie się, ktoby ich potrzebował.

Koniec końców coby było, gdyby nie szanowano własności; oto po rozdzieleniu cudzego dobra, znowuby powoli jedni mieli więcej, drudzy mniej i powstałoby tylko inni bogacze i inni może ubodzy. Bogactwo jednych służy drugim, nie koniecznien temu co je posiada; jest potrzebne wszystkim, a grzech nieszanowania cudzej własności i pożądania jej, jest i grzechem i wielkiem głupstwem.

## M A C H I N Y.

Ludzie o machinach różnie gadają i sądzą: są, co na nie narzekają i myślą, że one ludziom szkoda; inni dowodzą, że wielkie z nich płyną korzyści.

Posłuchać tylko w mieście albo koło fabryk, jak ludzie o tém rozumują. Ten powiada, że machina pomaga człowiekowi, oszczędza pracy, robi to, że wyrób może być tańszy i że z nicgo więcej ludzi

korzysta. Drugi przeczy i mówi, że machina dobrą jest dla tego, kto ją ma, że jego tylko z bogaca, a odbiera chleb robotnikom, i jest przyczyną ich nędzy, bo mając maszynę fabrykant mniej ludzi potrzebuje.

Otóż to, co ludzie mówią o szkodliwości maszyn, na pozór jest sprawiedliwe, ale tylko pozornie i nie całą ma prawdę. W istocie maszyny to robią, że ludzie do czego innego idą, ale nie odbierają im chleba. Praca się zawsze znajdzie, byle jej chcieć szukać.

Abyście się o tém przekonali, uważcie tylko dobrze do końca, co wynika z tego, gdy nowa maszyna do fabryki przybywa.

Mamy na przykład fabrykę, do której codziennie potrzebowano dziesięciu robotników; nagle wynajdują taką maszynę, która sama to robi, co tam, tych dziesięciu. Fabrykant odprawia dziewięciu, zostawując, dajmy, jednego dla doglądania maszyny.

Skutkiem wynalezienia tej maszyny pierwszym jest, że dziewięciu robotników pozostało bez zarobku, a fabrykant zyskał to, co im codziennie płacił.

Ale czyż maszyna ten tylko rodzi skutek, że z bogaca jednego bogatego, a zuboża i tak już biednych ludzi wielu? Poczekajmy i zastanówmy się, a idźmy do końca.

Jeżeli fabrykant płaci robotnikom tym dajmy, po cztery złote dziennie, zyskuje więc trzydzieści sześć złotych, które używa na nowe maszyny, na życie swoje lub choćby rzeczy zbytkowe. Potrzeba mu więcej różnych tych sprzętów i przedmiotów, a do ich zrobienia więcej rąk, tak, że dziewięciu poszli bez roboty, ale inni dziewięciu a może i większa liczba za to otrzymali zamówienia i pracę. Tamci szukają sobie roboty, inni ją znajdują, i jedno

drugim im wynagradza. Machiny to sprawiają, że człowiek do czego innego się bierze, ale pracę ma i łatwiejszą i coraz rozumniejszą. Fabrykant z bogaca się w nagrodę swojej pracy około wynalazku i zbudowania maszyny, ale bogactwa tego nie odbiera nikomu, i owszem pomnaża dla kraju ręk, bo ci zbyt niudziwięciu mogą zająć się czeim innim.

Może być tak, że fabrykant zaspokojony zyskiem, który mu daje jego maszyna, nie będzie się starał o drugą, a pieniądze schowa; ale może być i przeciwnie, że pomnoży liczbę maszyn, rozszerzy fabrykę, więcej towaru wyrabiać będzie. Kupujący towar ten będą go płacili coraz taniej, bo go będzie dużo, a fabrykant zyskując na liczbie, spuści z ceny wyrobu. Tak więc wynalazek maszyny stanie się korzystny dla wszystkich, bo się oszczędzi na cenie towaru.

Inni fabrykanci zechcą naśladować tamtego, porobią lub sprowadzą podobne maszyny, będą także fabrykować ten towar i zniżą jego cenę przez to, że coraz więcej go będzie. Wszyscy więc skorzystają z wynalazku maszyny.

Wiele rzeczy powszechniej potrzeby kosztowały dawniej przed wynalazieniem maszyn, które je daleko oszczędniej pozwalają dziś wyrabiać, po cztery złote, a dziś, skutkiem oszczędności przez nie otrzymanej, można je kupić za dwa. Każdy więc kupujący zarabia na takiej rzeczy nabywając dwa złote: a ile to dwuzłotówek w ten sposób oszczędzonych! Mając te dwa złote, każdy co je w ten sposób zachował, używa ich czy na najęcie robotnika, czy na co innego. Oszczędność więc jaką sprawia wynalazek maszyn, daje się czuć wszystkim, i robotników nie pozbawia pracy: zmienia tylko jej przeznaczenie.



Prócz tego korzystają i oni, taniej kupując przedmioty codziennego użycia, które ich dobry byt zwiększają.

Zamiast narzekać na maszyny, robotnicy powinni by je błogosławić i czcić tych co je wynaleźli, jako dobroczyńców ludzkości.

---

Maszyny spełniają za człowieka prace najcięższe i najprzykrzejsze: jak przenoszenie ciężarów, czerpanie wody, klepanie żelaza i t. p.

Tym sposobem dają robotnikowi czas na inne prace, na ukształcenie się i udoskonalenie moralne. Maszyny spełniają tylko to, do czego nie potrzeba myśli, a gdziekolwiek musi pracować rozum człowieka, tam żadna go maszyna nigdy zastąpić nie może. Maszyna jest tylko udoskonalonym koniem, wołem, zwierzęciem, którego siłę ludzie od początku świata używali tam, gdzie własnej swojej chcieli oszczędzić.

---

Trochę pomyśliwszy nad tém łatwo się przekonywa, że maszyny ulżywając pracy ludzkiej, a téż same co ona dając owoce, polepszają byt robotnika, nie pogorszając go; a społeczeństwu, które ich używa, dają coraz większe bogactwo, równie i sprawiedliwiej rozdzielone między wszystkich, w miarę jak ich wyroby się upowszechniają. Liczne na to mamy dowody, które tę prawdę mocniej jeszcze popierają. Oto niektóre z nich.

Za dawnych czasów, kiedy się Chrystus Pan narodził, a Rzymianie panowali, niewolnicy młeli zboże na mąkę w żarnach i młynach. Każdy z nich w ciągu dnia bardzo małą mógł ilość mąki zemleć, i mąka była tak droga, że tylko bogatsi chleb jedli, a niewolnicy i ubodzy i tysiące ludzi żywili się surowym niemielonem zbożem. Teraz, kiedy mielią zboże za pomo-



cą machin w wiatrakach, deptakach, młynach wodnych i parowych, młynarzami są nie niewolnicy: są to ludzie często majetni, a wszyscy młynarze i inni jedzą chleb także. Dziś trudno nawet temu uwierzyć, że były czasy, w których ludzie ziarno musieli ścierać w zębach, zamiast jeść chleb z mąki upieczony.

Od czasu owego, ludzi na świecie przybyło, liczba ich jest większa, a jednak wszyscy w ogóle mają się lepiej. Możecie ztąd miarkować, ile jedne tylko młyny dobrego zrobiły ludziom.

Sto lat temu w Europie zaledwie znano bawełnę, nigdzie jeszcze nie używano do przędzenia i tkania jej machin; bawełniane tkaniny przywożono z dalekiego kraju, z Indyj, a kosztowały tak drogo, że bogatsi tylko mogli je kupować. Od tego czasu wynaleziono i wydoskonalono wielką ilość machin i sposobów czyszczenia, przędzenia, tkania, farbowania i drukowania bawełnianych rzeczy; i dziś najuboższy człowiek ma kawałek perkalu taki, który dawniej ledwie książęta nosili; dziś chustkę, fartuch, może sobie odnowić wieśniaczka kilka razy, dawniejby ich całkiem nie miała.

Dzięki tym machinom, które robią koło bawełny, miliony ludzi ubiera się przystojnie, ładnie, czy to, tanio i zdrowo, a w samej Anglii, gdzie koło tego najwięcej chodzą, dziesiąta część ludzi żyje z tego, nie licząc robotników w innych krajach. Co roku ciepłe kraje, na drugiej stronie ziemi położone, wydają miliony funtów bawełny; tysiące okrętów ją przewozi to surową, to obrobioną na wszystkie strony świata. Ileżto przez nią wygodniejsze stało się życie, ile ona dostarczyła ubogim zarobku! Ile, oprócz machin, ludzi i rąk krząta się około wyrobów bawełnianych.

Dawniej z Warszawy do Częstochowy trzeba było iść czy jechać kilka dni, a podróż kosztowała dużo i zabierała czasu wiele; teraz w pół dnia koleją żelazną dojdiesz na święte miejsce, i za tak mały grosz,

że dawniejby na pół drogi ładającą brykę nie starczył. Co tu czasu oszczędzonego! Najbogatszy pan, gdyby dawał miliony, nie byłby mógł dawniej doka-  
zać tej sztuki, żeby w pół dnia dostał się o trzydzieści mil; a teraz i najuboższy za kilkanaście złotych poje-  
dzie. Teraz też skutkiem wynalazku tych machin, jedzie i bogaty zarówno i ubogi, choć nie w jednej klasie, ale równie szybko i bezpiecznie.

Lat temu trzysta kilkadziesiąt, mało kto umiał pisać i czytać: teraz przeciwnie mało kto czytać już nie umie i każdy łatwo się może tego nauczyć. Nim wynaleziono druk, piszących było mało, i przepisujących także: ci byli ubodzy i nieznaczący. Dziś ci co piszą, co wydają, co drukują, są ludzie znaczni, znani i często majątni, a wszystko to zrobił wynalazek druku: machina do wybijania liter na papierze. Dziś wieśniak za tani pieniądz może sobie zapisać na pocztę gazetę, może się o wszystkim dowiedzieć tak samo, jak najbogatszy człowiek.

Dawniej to i dla najmałojętniejszych nie było przystępne, co dziś jest prawie dla wszystkich.

Możnaż, pomyślawszy nad tem, powiedzieć jeszcze, że ci, co maszyny wymyślają, na nich sami zyskują, gdy one powoli dążą do tego, aby zrównać ludzi i dać wszystkim to, co dawniej tylko wybranych było wyłącznym udziałem.

Tak to pozornie nigdy ani ludzi ani rzeczy sądzić nie należy, a dobrze pomyśleć wprzód co złe a co dobre: bo często to, na co narzekamy, korzystniejsze jest niż to, czego pragniemy.

KONIEC.

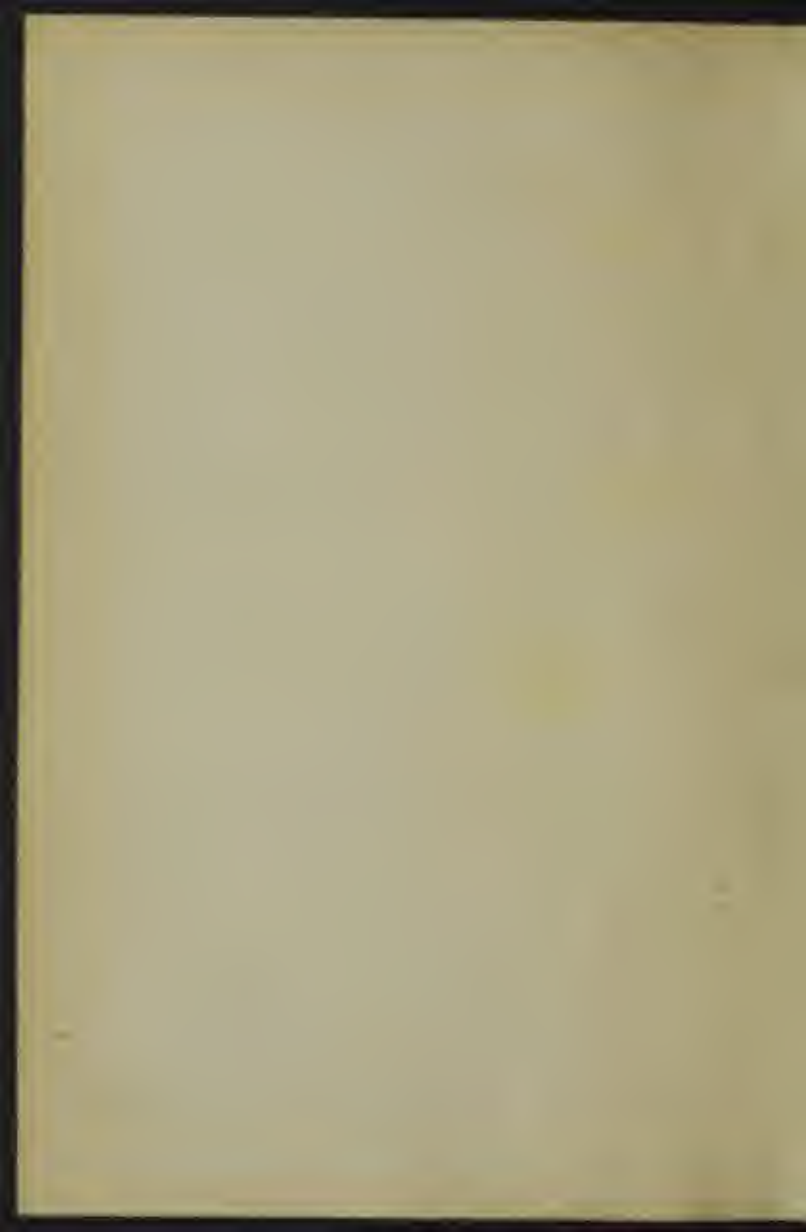
Forget

## SPIS RZECZY.

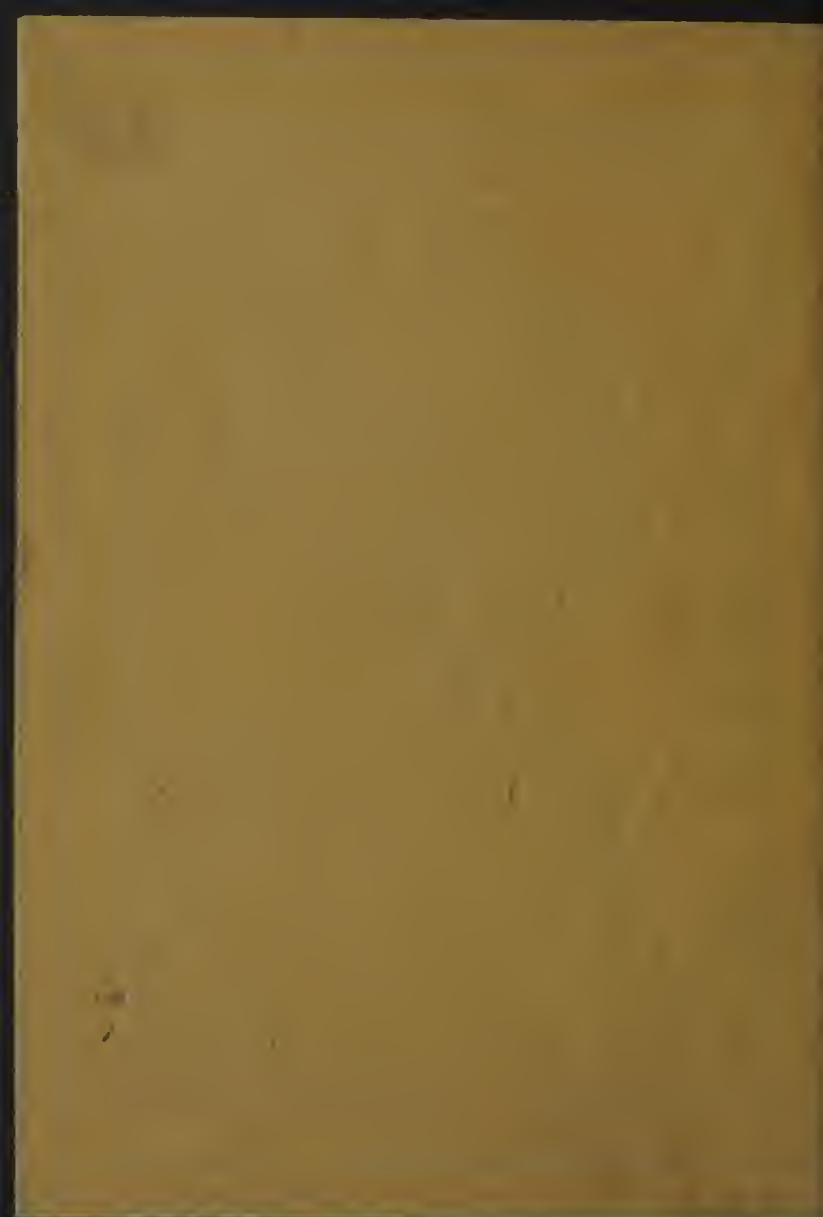
---

	Strona
Praca . . . . .	5
Podział pracy . . . . .	7
Zamiana. . . . .	11
Pieniądze . . . . .	16
Fabrykant i rzemieślnik . . . . .	18
Rolnik . . . . .	21
Kupiec . . . . .	23
Nauczyciel. . . . .	25
Urzędnik . . . . .	27
Użyteczność i cena rzeczy . . . . .	30
Własność . . . . .	32
Kapitał i procent. . . . .	35
Bogaci i ubodzy . . . . .	38
Machiny . . . . .	41

---









Biblioteka Raczyńskich

**JK 299**



JK0299